

Przedmowa z książki Mariusza Zaruskiego, „Wśród wichrów i fal”

Do Czytelników.

Pływałem, (...) mokłem i marzę na pokładach jachtów nie poto, ażeby z Was uczynić sportowców, lecz dlatego, ażebyście Wy, jako Polacy, poznali morze, uczuciem z niem się związali, uznali je za własną bezcenną wartość, bez której niema życia dla dzisiejszej Polski. W tej myśli pracowałem, pływałem po morzu (...) Albowiem dawno przyszedłem do przekonania, że jachting morski poruszy sumienie narodu, który zrozumie błędy przeszłości i postara się je naprawić...

(...) „Pomimo odzyskania wybrzeża morskiego jesteśmy dotychczas lądowym społeczeństwem, nie mamy zaufania do morza, boimy się mu swe kapitały powierzyć – kategorie naszego myślenia są czysto lądowe. Jak najspieszniej potrzeba nam się zabrać do pracy, zbliżyć społeczeństwo do morza, skąpać po prostu je w wodzie, wychować pokolenie ludzi, znających morze, rozmiłowanych w niem do najwyższej tęsknoty. Niech jachty nasze staną się pionierami tej idei, niech rozwiną bandery polskie na wszystkich morzach Europy”.

(...) Morze trzeba zrozumieć, trzeba je poznać. (...) DLATEGO od czasu mej pierwszej podróży na jachcie polskim uznałem jachting za dźwignię, która z bezwładu poruszy uczucia, uczucia zaś zrodzą żądę czynu. (...)

JEST jeszcze inny czynnik, który mi dodawał otuchy w pracy nad rozwojem żeglarstwa morskiego. CZYNNIKIEM tym dla mnie była zawsze chęć do pracy nad kształtowaniem spizowych charakterów młodzieży. Tego spizu nie mamy za wiele. Charaktery nasze łatwo się załamują pod uderzeniami przeciwności losu.

(...) Morze zaś (...) - to szkoła charakterów. Proszę (...) wgłębić się myślą w (...) młodego człowieka, który (...) kiedy z walki na morzu wyjdzie zwycięzcą, czy nie jest, w istocie, człowiekiem mocniejszym (...), że zbliżył się do ideału człowieka (...) – **piękny i dobry**.

(...) Pływam chętnie (...), w Polsce chce widzieć mocarstwo morskie, a w Polakach – ludzi na miarę Zawiszy.

Z SUMIENIEM pragnę być w zgodzie, kiedy stanę na progu tamtego świata, (...), a św. Piotr zapyta:

- Jak mam Panu Bogu zameldować? Coś czynił na ziemi?

ODPOWIEM:

- Łamałem, św. Piotrze, młotem wrzeczadze niewoli, prowadziłem Polaków w góry i na morze, ażeby się stali twardzi, jak granit, a dusze mieli czyste i głębokie, jak morze.

generał Mariusz Zaruski

Warszawa 1935 rok.

Fragmenty dwóch listów kpt. Kazimierza Haski, wychowanka generała Mariusza Zaruskiego, pioniera polskiego żeglarstwa w Szczecinie. Przed II wojną światową odbył on wiele rejsów stażowych na żaglowcu „Zawisza Czarny”, pod dowództwem generała.

Pisząc do żony Jadwigi, tak wspominał swój ostatni rejs z generałem Zaruskim:

Kalmar 3 lipca 1939 roku.

Do Gdyni przyjechałem we wtorek, bardzo zmęczony. Na początek dowiedziałem się, że do Anglii nie płyniemy. W pierwszej chwili chcieliśmy wracać do domu. (...) Ostatecznie generał zdecydował o wypłynięciu do Szwecji.

Wyszliśmy z Gdyni w piątek wieczorem. Miałem służbę od 24 do 4 rano, dowodziłem wachtą, byli ze mną Zbyszek i Florek Staszewski. Ledwo wyszliśmy w morze, za Helem lunął straszny deszcz i błyskawice darty niebo, jak gdyby na wyścigi. Potem reszta nocy była spokojna, ale przed południem zaczęło okropnie kiwać. Szliśmy do Karlskrony. Pod wieczór i następny dzień, dalej okropnie kiwało, z utęsknieniem oczekiwaliśmy lądu. Rano ujrzeliśmy latarnie u wejścia do portu, lecz z powodu silnego, przeciwnego wiatru i dużej fali, generał po całodziejnej mordędze, zmienił kurs na Kalmar. Weszliśmy do portu rano, 3 lipca”.

i fragment drugiego listu:

W morzu, 13 lipca 1939 roku.

Wybacz, że dość długo czekać Tobie dałem na list, ale po wyjściu z Kalmaru skąd otrzymałaś poprzedni, nie było czasu żeby uczciwie zebrać myśli. Z Kalmaru do Sztokholmu, droga prowadzi pośród samych skał, gdzie masa wąskich przejść, z tego powodu trzeba warować dzień i noc (...) Pomimo tej ciężkiej służby droga była bardzo przyjemna. Przepiękne są szkiery i fiordy szwedzkie. Człowiek patrzy i napatrzeć się nie może, gdzie okiem spojrzeć woda i na niej wysepki, i jeszcze raz wysepki. Każda innej wielkości, kształtu, inaczej zielenią uzbrojona. Pośród tej zieleni stoją maleńkie kolorowe domki, czasami tak małe, że robią wrażenie zabawek. Tu i ówdzie z pośród skał i drzew wygląda smukła wieżyczka maleńkiego domu- zameczku (...)

W sobotę po południu 8 lipca dołynęliśmy do Sztokholmu. Po raz trzeci bawię w Szwecji, zawsze w innej miejscowości (...). W pierwszy dzień znajomy Szwed woził całą załogę autobusem po mieście, a później przyjmował nas w restauracji. Drugiego dnia było przyjęcie w poselstwie polskim. We wtorek rano płynęliśmy na wyspę Gotland, aby dobić do Visby, skąd wysyłam list. Za Sztokholmem przyszedł silny wiatr i wysoka fala. Zamiast dwa dni, płynęliśmy trzy, zmordowani i nie wyspani o trzeciej rano przybiliśmy do portu. Załoga zmęczona, zamiast zwiedzać miasto, poszła spać. Położyłem się po szóstej, aby o 8 rano odebrać służbę. (...)

Tu przerwiemy relację kpt. Haski z ostatniego rejsu przed wybuchem wojny. Nie czujemy w niej grozy. Czy byli oni świadomi zbliżającej się tragedii? Miesiąc później zaczęła się przecież II wojna światowa.

Wyjaśnia to fragmentem listu z dnia 23 lipca 1971 roku do kpt. Włodzimierza Głowackiego. Posłuchajmy:

"Po powrocie z mojego ostatniego rejsu „Zawisza”, na początku sierpnia 1939 roku, dowiedzieliśmy się od generała, że miał On instrukcję na wypadek wybuchu wojny. „Zawisza” miał pozostać w Szwecji, a załoga wracać koleją przez Finlandię do kraju. W Szwecji, w tym czasie nie chcieli już w bankach wymieniać naszych pieniędzy. Gdyby wojna wybuchła w lipcu 1939 roku, jakże inaczej potoczyłyby się nasze losy...

Potem przyszedł 1 września 1939. Drugiego, kiedy nasza Armia „Poznań” zetknęła się gdzieś w Wielkopolsce z rozbitą Armią „Pomorze”, w czasie jednego z nalotów, wpadłem do wąskiego rowu. Po bombardowaniu uniosłem powoli głowę, a tu dwa metry ode mnie, podnosi się druga umorusana głowa. Patrzę i oczom nie wierzę, - „Felek to TY, mówię. Tak, to ja... rozbili nas Niemcy”. Był to drugi motorzysta z „Zawiszy”. Więcej go nie widziałem. Potem walczyliśmy nad Bzurą, w Puszczy Kampinoskiej, przedzieraliśmy się do otoczonej Warszawy. Nasz świat uległ zagładzie....”.

Kpt. Kazimierz Haska

A teraz przenieśmy się w świat kpt. Mączki, a właściwie Karola Maya.

Posłuchajmy:

LUDOMIR MAĆZKA - LIST Z MONGOLII

Cagan Er goł

16 lipca 1963

Cagan Er goł, to taka rzeka w górach Dzargałanta. Siedzę na biwaku. Bator poszedł szukać konie, które nam gdzieś przepadły. Były spętane, ale ich nie ma. Siedzę nago na siodle i z nudów, a może z potrzeby podzielenia się wrażeniami, piszę. (...) Zrobiliśmy ponad 40 km konno (...). Obok szumi strumień, kwitną topole, poza tym cisza. Dolina szeroka na jakieś 100 metrów usiana blokami granitowymi. Po obu stronach, wysokie, wcięte w stożek ściany z namytych i spłyniętych glin i gładów. W górze szczyty w śniegu. (...) Dziś dolina wygląda jasno i miło. (...) Wczoraj, gdy przyjechaliśmy o zmroku, wydawała się dzikim rumowiskiem; mrocznym i nieprzyjaznym. Potok głucho huczał po kamieniach i byłem zadowolony, że nie jestem sam. Od zachodu szły ciemne chmury. Postawiliśmy płachtę, aby w razie, czego chroniła od deszczu, rozsiadaliśmy konie, zapaliliśmy ogień. Zupełnie jak w książce Karola Maya. Siedzieliśmy przy ogniu – piliśmy herbatę. Potem patrzyliśmy w ogień i zastanawiałem się czy Bator też odczuwa urok tej chwili. (...). W „Wydze” Londona jest taki opis jak Bellow siedzi sam w zimie przy ogniu i rozmawia z psami. Czułem chyba to samo, (...). Ta płachta i to ognisko to mój dom. Obok karabin, siodło i cóż więcej potrzeba. To jest porywające, jak morze. Potrafi zastąpić i dom, i rodzinę. (...)

Wyjeżdżając z doliny Arra Charjatu, tak mi się nasunął kawałek wiersza Longfellowa:

The days returns, but nevermore
Returns the traveller to the shore
And the tide rises
The tide falls

Nie wiem czy kiedy jeszcze ujrzę tą dziwną, dziką dolinę, świecąca w słońcu, grzmiącą swym strumieniem lub pogrążoną w szarudze. W każdym razie była dla mnie częścią życia, sprawdzianem siły i zdrowia, miejscem (...) urzekającym swoim surowym pięknem. (...) – tutaj wieje pustką, odosobnieniem, dzikością i wielkością. Te wyschnięte wierzchołki topoli, pogieęte lub rwące w górę pnie, usypiska i dziwna cisza, której nie ma nawet grzmot strumienia,... ma jakiś majestat, (...). Tutaj czuje się życie, pełnię, jak w takiej ruskiej piosence.

„Ja lublu żyzn i muskuju družbu nieruszymi...”

Ludomir

The days returns, but nevermore
Returns the traveller to the shore
And the tide rises
The tide falls

Moje tłumaczenie: Po

Dni mijają, ale już nigdy więcej
na ten brzeg wędrowiec nie powróci
Nadchodzi przypyływ
Nadchodzi odpływ

Witaj!
Przesyłam dosłownie tłumaczenie od Moniki.

Dni powracają, ale już nigdy więcej
podróżnik nie powróci nad brzeg
Nadchodzi przypyływ
Nadchodzi odpływ